

DUBIECKO, ŚLIWNICA: Każdy misjonarz zakłada szkoły, szpitale, uczy ludzi zawodu. Do pracy na misjach wyjechało wielu duchownych, pięciu z nich pochodzi z jednej wsi – Śliwnicy

Misja

Jest coś takiego w człowieku, jakieś pragnienie, które chodzi za nim do momentu, aż nie zostanie zaspokojone – mówi ksiądz Karol Bryś który na misjach pracował 13 lat.

Pierwszy raz wyjechałem z kolegą do Kamerunu w 1978 roku. Byliśmy pierwszymi osobami, które wyjechały na misje – rozpoczyna opowieść ksiądz Karol. – To była podróż pionierska. Tam pracowałem 11 lat w plemieniu Maka. Opiekowałem się siedemdziesięcioma dwoma wioskami, które zamieszkuje dwadzieścia trzy tysiące ludzi. Po pierwszych dwóch tygodniach zachorowałem na tyfus, potem malarię i inne choroby. Wtedy pojawiła się tęsknota za Polską. Ale pokonałem chorobę i zostałem. Na początku ludzie traktowali mnie z rezerwą. Dopiero po jakimś czasie się otworzyli. Kiedy wróciłem do Polski, zacząłem tęsknić za Afryką, dlatego zgłosiłem się do wyjazdu na sawannę. Spędziłem tam 18 miesięcy. W moją pamięć wpisały się mocno chrzty. W Kamerunie ochrzciłem trzy i pół tysiąca dorosłych ludzi. Widziałem, jak chrzest otwiera przed nimi inną rzeczywistość. To byli ci sami ludzie, ale w jakiś sposób odmienieni. Dzisiaj wróciłbym tam bardzo chętnie, bo Afryka we mnie trwa. Niestety, drogę powrotu zamknął mi ostry atak malarii mózgowej.

Poczucie humoru uratowało mnie od śmierci

Ksiądz Marek Blecharczyk przez 3 lata pracował w Czadzie – najbiedniejszym kraju świata.

– O misjach myślałem już podczas pobytu w seminarium. Ale do dzisiaj nie potrafię powiedzieć, co tak naprawdę skłoniło mnie do wyjazdu. W Czadzie warunki życia najlepiej oddają dane statystyczne: co 3. dziecko umiera przed ukończeniem 7. roku życia. Średnia długość życia to 38 lat. Jeden lekarz przypada na 50 tysięcy mieszkańców, a dochód narodowy wynosi około 150 dolarów. Mieszkańcy umierają na choroby takie jak zapalenie opon mózgowych czy malaria.

Ksiądz Marek dodaje, że misja to nie tylko głoszenie Słowa Bożego. Każdy misjonarz zakłada szkoły, szpitale, uczy ludzi zawodu. To, co zostało mu szczególnie w pamięci, to śmierć kolegi i uniknięcie śmierci dzięki poczuciu humoru.

– Nie da się zapomnieć śmierci kolegi, zwłaszcza gdy umiera na rękach. Dostał udaru mózgu. Na zewnątrz było 70 stopni w słońcu, 50 stopni w cieniu. Wystarczy-

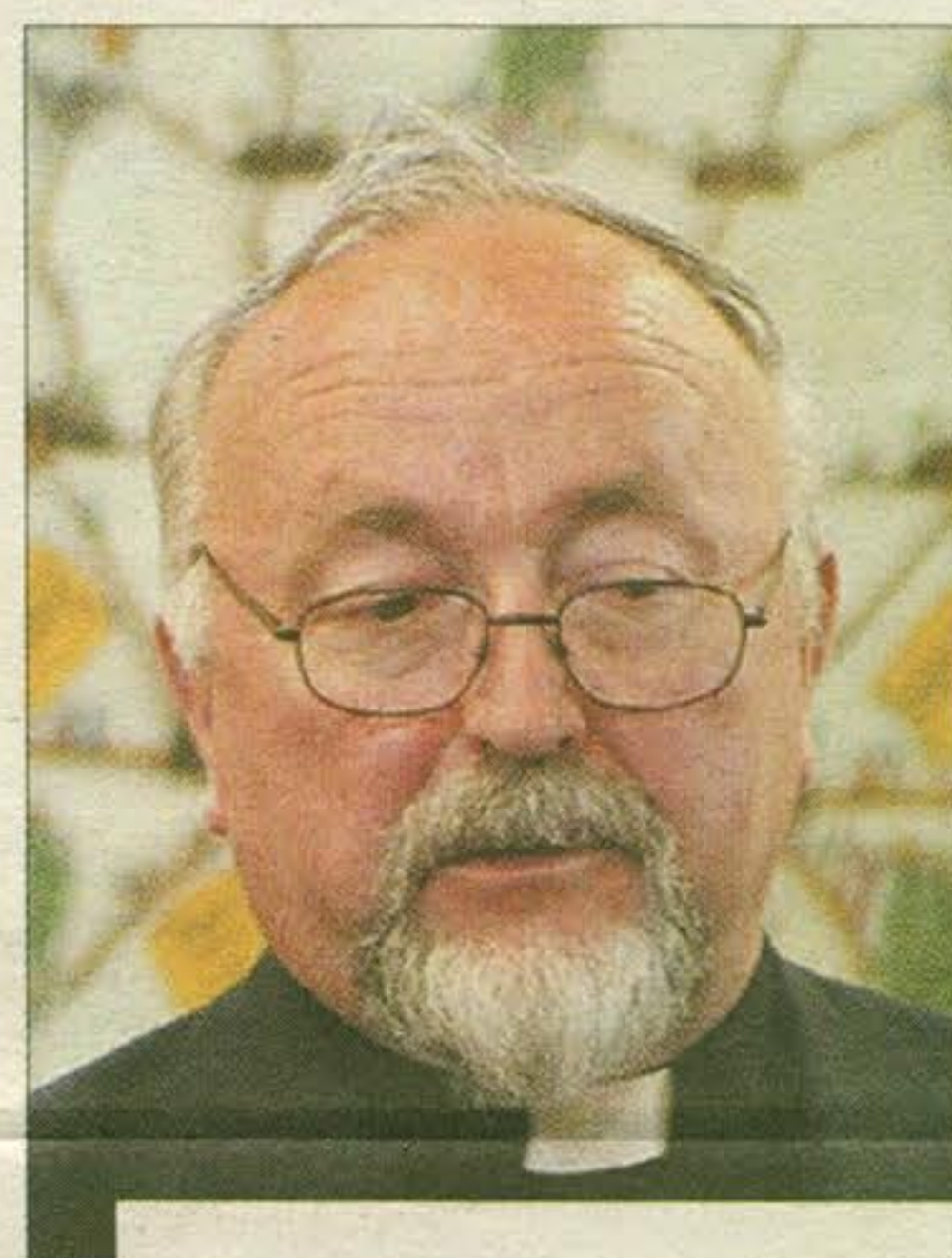
ła godzina bez czapki na słońcu. Miałem też okazję jechać z kałasznikowem przy głowie. Poczucie humoru uratowało mi życie. Jechałem wieczorem od kolegi i zatrzymali mnie żołnierze, którzy obrabowali z cukru kupców arabskich. Załadowali cukier i kazali się wieźć. Jeden z żołnierzy usiadł z tyłu z nożem, drugi z boku, z kałasznikowem skierowanym w moją stronę. I nie wiem dlaczego, ale zacząłem się śmiać i pytać Araba, czy to strzela. On powiedział, że strzela, więc odpowiedziałem mu, żeby wzięł karabin, bo mnie jeszcze przez przypadek zastrzelili. I ten się zmieszał, nie wiedział, co się dzieje i nagle zaczął ze mną rozmowę. Po 30 kilometrach byliśmy najlepszymi przyjaciółmi. Na koniec powiedział jeszcze do mnie: „Niech cię Allah błogosławi” i rozeszliśmy się w pokoju, ale cukier zabrali.

Ksiądz Marek, podobnie jak ksiądz Karol na misje już nie wróci, bo nie pozwala mu na to stan zdrowia.

Małgorzata SZTURM



Ks. Marek Blecharczyk:
– Nie da się zapomnieć śmierci kolegi, zwłaszcza gdy umiera na rękach. Na zewnątrz było 70 stopni w słońcu, żeby umarł wystarczyła mu godzina bez czapki.



Ks. Karol Bryś: – Jest coś takiego w człowieku, jakieś pragnienie, które chodzi za nim do momentu, aż nie zostanie zaspokojone. Tak mogę wytłumaczyć swoją decyzję o wyjeździe na misje.



Mieszkańcy Dubiecka i Śliwnicy mogli nie tylko wysłuchać pasjonujących wspomnień misjonarzy, ale także obejrzeć afrykańskie wyroby rękodzielnicze.

